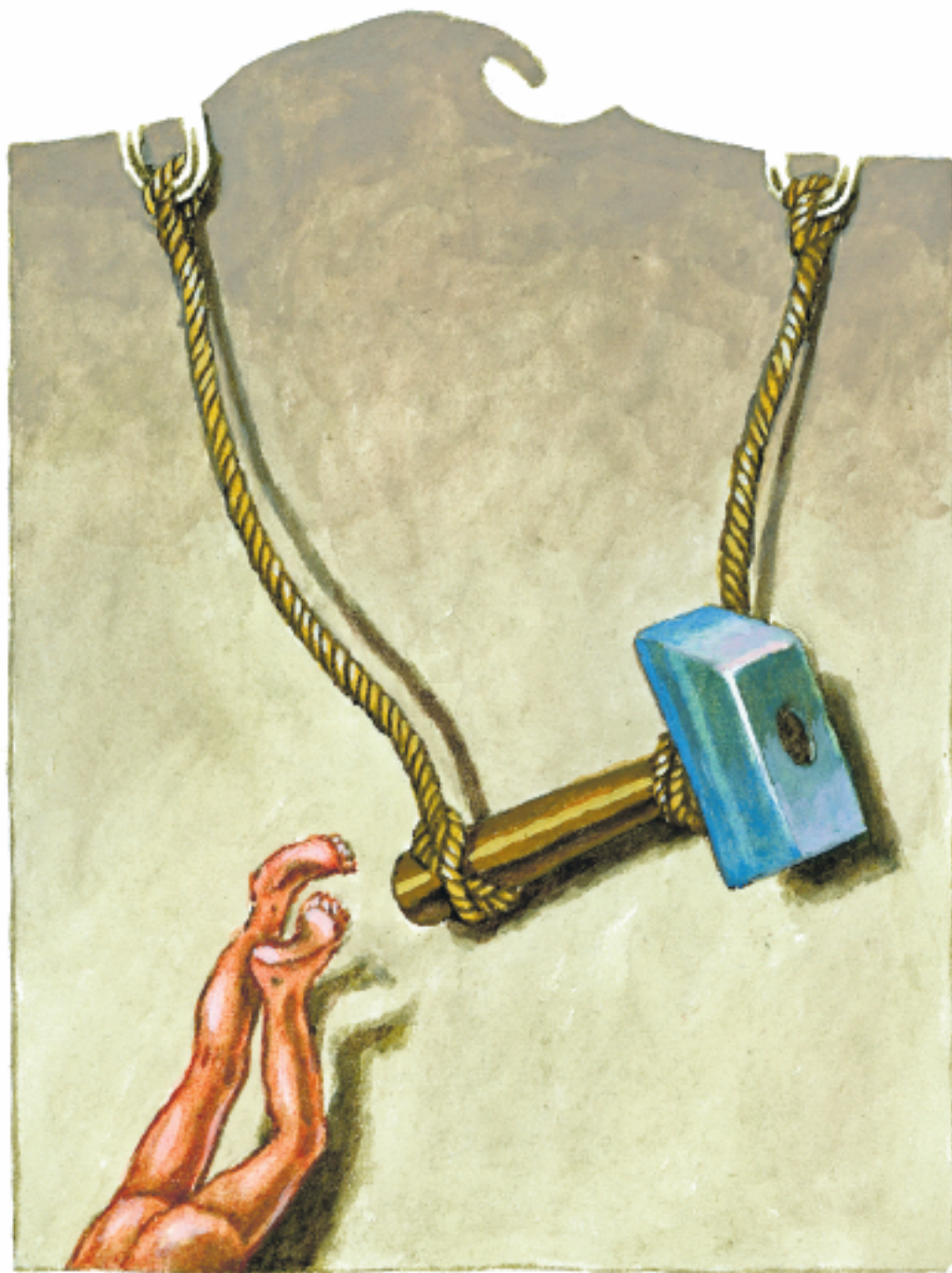




GRZEGORZ W. KOŁODKO

Wzrost gospodarczy w Polsce musi być intensywny i pociągać za sobą szybko rosnącą wydajność pracy osób już zatrudnionych. Potrzebne jednak jest także jak najszersze sięganie po niewykorzystywane zasoby, w tym po ludzi pozostających bez pracy



MIROSLAW DWYZAREK

W

Wysokie bezrobocie w Polsce – w tym zwłaszcza wśród młodszego pokolenia, tego w wieku poniżej 30 lat – ma swoje uwarunkowania koniunkturalne i strukturalne. Jeśli chodzi o te drugie, to przewidywać można je tylko w dłuższym okresie, głównie poprzez inwestycje zwiększające moce wytwórcze, w ślad za tym, zapotrzebowanie na siłę roboczą.

Trzeba także podejmować działania kształtujące właściwą strukturę podaży wykwalifikowanej siły roboczej. Jak znowu widać, sam rynek ze swoją niewidzialną ręką bynajmniej nie rozwiązuje tego problemu, a wręcz odwrotnie – tworzy go.

Przyczyny bezrobocia

W Polsce w niektórych sektorach gospodarki nie starcza fachowców w „twardych”, inżynierskich dziedzinach. Zbyt wielu natomiast jest absolwentów tzw. niepublicznych uczelni, które namnożyły się nam w minionych dwu dekadach jak grzyby po deszczu, a które wypuszczają liczne rzesze specjalistów w zakresie marketingu, administracji, zarządzania, finansów i innych podobnych „miękkich” specjalności.

Aby wszakże było co reklamować i sprzedawać, trzeba najpierw to zaprojektować i wyprodukować. A tu gospodarka nasza w zakresie fachowców od marketingu i dystrybucji jest coraz bliższa pełnemu nasyceniu, a w pewnych regionach wręcz już doszło do przesycenia.

W takich przypadkach szczególnie trudno, a bywa, że i nie sposób, znaleźć pracę. Wtedy trzeba wędrować – do innego regionu, do innego kraju... Nie jest to łatwe, ale niekiedy nieuniknione.

W odniesieniu natomiast do determinantów koniunkturalnych niezbędne jest przyspieszenie tempa wzrostu gospodarczego. Tylko wtedy bowiem wzrost realnych dochodów gospodarstw domowych, przedsiębiorców i państwa poprzez zwiększenie efektywnego popytu pociągnie w górę najpierw sprzedaż, potem produkcję i zatrudnienie. Wszystko to uruchomi wzrostową sprężynę bez podnoszenia dynamiki cen.

Wzrost bez zatrudnienia

Niestety, przy kontynuacji obecnej polityki gospodarczej rządu i banku centralnego zanosi się na to w niewielkiej skali. Dużo szybciej niż produkcja rosnąć będzie niezadowolone społecznie.

Aby tak nie było, budżet, zwłaszcza na szczeblach samorządowych, powinien być bardziej aktywny w tworzeniu alternatywnych miejsc pracy, sprzyjając także przemieszczaniu się ludności i zmianie kwalifikacji. NBP natomiast nie powinien podwyższać stóp procentowych, ale je obniżyć.

Przy tempie wzrostu rządu 3 – 4 proc. rocznie, co aplikuje nam polityka rządu, mamy do czynienia z tzw. bezzatrudnieniowym wzrostem. Taka dynamika byłaby bardzo dobra w krajach wysokorozwiniętych, ale nie w gospodarce z naszymi słabościami instytucjonalnymi.

W USA czy w zamożnych krajach UE zatrudnienie rośnie już przy wzroście PKB o 1 – 2 proc., choć podczas wychodzenia z obecnego kryzysu obserwujemy tam też wzrost bezzatrudnieniowy. U nas zaś zwiększanie się rozmiarów produkcji bierze się przede wszystkim ze wzrostu wydajności pracy, co jest bardzo dobrym zjawiskiem, ale – niestety – nie towarzyszy mu absorbowanie nadwyżkowej siły roboczej na innych segmentach rynku.

Stąd też stopa bezrobocia utrzymuje się na jednym z najwyższych poziomów w Unii Europejskiej, przekraczając kryzysowe 13 proc. (w Niemczech wynosi 7,3 proc., a w Austrii zaledwie 4,3 proc.; przeciętnie dla krajów obszaru euro wynosi 9,9 proc.), a wśród młodszych roczników przekracza nawet 20 proc.

Im szybciej, tym lepiej

W Polsce dopiero, gdy PKB zwiększa się w tempie powyżej 4 proc., bezrobocie zaczyna spadać od czuwalnie. Im szybszy wzrost, tym lepiej z tego punktu widzenia.

Tak właśnie działo się podczas „Strategii dla Polski”, kiedy to bezrobocie obniżyło się o ponad milion osób (!), spadając ze stopy sięgającej w końcu 1993 r. 17 proc. (licząc według obecnie stosowanej metodologii było to prawie 20 proc.) do ok. 10 proc. w końcu roku 1997. Dołdam od razu, że w tym samym czasie inflacja zmniejszyła się o blisko jedną trzecią i zasadniczo spadło zadłużenie pu-

Na swoim czy na saksy?

bliczne – odwrotnie niż dzieje się to podczas ostatnich kilku lat.

Podobne zdrowe tendencje poprzez skuteczną politykę interwencyjną państwa udało się uruchomić w wyniku przystąpienia do realizacji programu „Naprawy finansów Rzeczypospolitej” zapoczątkowanego w latach 2002 – 2003. W rezultacie już w I kwartale 2004 roku dynamika PKB ponownie przekroczyła 7 proc., co znakomicie poprawiło sytuację na rynku pracy, zmniejszając bezrobocie i zwiększając zatrudnienie.

Jest to możliwe i tym razem, ale bynajmniej nie poprzez uprawianie neoliberalnej polityki gospodarczej, ani też populistycznej, obojętnej czy lewicowej, czy też prawicowego zabarwienia. Potrzebny jest – jak zawsze – pragmatyzm.

Strategia dla Polski

Z pewnością wiele będzie dyskusji – i sporów – na temat sposobów przezwyciężania bezrobocia, zarówno strukturalnego, jak i koniunkturalnego, w już rozpoczętej kampanii poprzedzającej październikowe wybory parlamentarne. Z tego punktu widzenia warto domagać się programów, które sensownie będą proponowały nieinflacyjne przyspieszenie tempa wzrostu produkcji i, w ślad za tym, zatrudnienia.

Wzrost gospodarczy w Polsce bowiem musi mieć dwójaki charakter. Z jednej strony musi to być wzrost intensywny, owocujący coraz bardziej efektywnym wykorzystaniem istniejącego kapitału ludzkiego, rzeczowego i finansowego, a więc skutkujący szybko rosnącą wydajnością pracy osób już zatrudnionych. Tylko to stwarza szansę na długofalowy sukces w coraz bardziej konkurencyjnej globalnej gospodarce.

Z drugiej strony potrzebny jest wzrost ekstensywny, polegający na jak najszerszym sięganiu do niewykorzystywanych zasobów, w tym do bezczynnej siły roboczej. W innym bowiem przypadku narastać będzie stan frustracji, coraz więcej będzie demonstrować – co szczególnie ważne – odpływać poza granice kolejna fala ludzi.

Już po wejściu do Unii Europejskiej wyjechało ich grubo ponad milion, z czego – jak można szacować – aż ok. 80 proc. stanowili fachowcy z co najmniej zawodowym wykształceniem. To między innymi ci słynni polscy hydraulicy, co tak wystraszyli Francuzów.

Teraz, poczawszy od maja – po okresie siedmioletniej derogacji – otwiera się w pełni rynek pracy w Niemczech i Austrii, tradycyjnych miejscach polskiej emigracji zarobkowej. Ruszy więc tam – za chlebem, na saksy – kolejna grupa ludzi. Jak liczna, na jak długo – to się okaże. Ale wiadomo przecie, że nie mało; wiadomo też, że niektórzy na zawsze.

Stąd też sprawą narodową, polską racją stanu, jest tworzenie strukturalnych i koniunkturalnych przesłanek zasadniczego, przełomowego obniżenia poziomu bezrobocia tak, aby można było być na swoim, a nie znowu wyjeżdżać na saksy. Już powinno – i mogło – być ono o połowę mniejsze. Wystarczy tylko realizować odpowiednią politykę gospodarczą.

By tak jednak było, trzeba mieć strategię. I musi to być ona dla Polski. Wtedy znowu będzie podobnie jak w latach 1996 – 1997, kiedy to nie tylko drastycznie spadło bezrobocie i rosło zatrudnienie, ale więcej rodaków do ojczyzny z zagranicy wracało, niż zeń wyjeżdżało...

Autor jest profesorem, byłym czterokrotnym wicepremierem i ministrem finansów; wykłada w Akademii Leona Koźmińskiego

W odpowiedzi na kryzys znacząco wzrosła popularność stress testów, które mają oceniać kondycję banków, także tych działających w Europie. Dotąd przeprowadzono kilka ćwiczeń dotyczących oceny banków europejskich, a obecnie dyskutowane są na forum unijnym kolejne stress testy, których wyniki mają zostać opublikowane w czerwcu.

Wcześniejsze stress testy, a zwłaszcza te z 2010 r., były szeroko komentowane przez specjalistów i media, którzy podawali w wątpliwość ich wiarygodność (m.in. ocenę banków hiszpańskich). Toteż z pewnością wyniki kolejnych stress testów powinny się cechować większą wiarygodnością niż wcześniejsze tego rodzaju ćwiczenia. W przeciwnym przypadku instytucjom odpowiedzialnym za przeprowadzenie stress testów, w tym m.in. europejskiemu nadzorowi, grozi rysa na reputacji oraz spadek zaufania.

Obecnie przeprowadzane stress testy, podobnie jak wcześniejsze, mają ocenić kondycję banków na podstawie badania ich wypłacalności, a zatem stopnia pokrycia wybranych rodzajów ryzyka przez posiadane fundusze własne najwyższej jakości (tzw. Tier I). Minimalny poziom tak wyznaczonej wypłacalności został określony na 5 proc.

Stress testy mają zatem określić wytrzymałość banków na wzrost ryzyka, tzn. w przenośni zbadać, czy pacjent – bank – wytrzyma kolejne dawki ryzyka i jako ewentualnie wzmocnić, żeby mógł udźwignąć to ryzyko. Stress testy, oparte na pomiarze wypłacalności, oceniają zatem tylko wyliczone działalności bankowej. Nie analizują one sytuacji banku oraz podejmowanego ryzyka w sposób kompleksowy.

Oparcie stress testów na ocenie wypłacalności nie jest przypadkowe i wynika przede wszystkim z faktu istnienia zharmonizowanych zasad pomiaru wypłacalności w skali unijnej.

Plany i zamierzenia uwzględniania w przyszłych stress testach badania płynności banków napotykać jeszcze trudności z uwagi na brak unij-

nych zasad oceny płynności, bowiem w każdym kraju jest ona inaczej mierzona.

Wyniki stress testów mogą mieć dwa podstawowe cele: poinformowanie społeczeństwa, iż kondycja europejskich banków jest dobra, lub znalezienie argumentów, aby wpompować kolejne miliony czy miliardy w sektor bankowy, pod hasłem potrzeby ratowania jego kon-

narodowego, w tym europejskiego. Wyniki testów banków działających w danym kraju mogą być bowiem interesujące głównie dla zagranicznych odbiorców. Rezultaty stress testów własnych banków nie powinny być bowiem zaskoczeniem dla nadzorców krajowych, których zadaniem jest ocena banków działających na ich terytorium w sposób kompleksowy i systematyczny.

W testach nie będą natomiast brały udziału małe banki, w tym o charakterze lokalnym, a tam też może kumulować się ryzyko bankowe i mogą tworzyć się bąble spekulacyjne.

Warto ponadto wyraźnie podkreślić, że stress testy odnoszą się tylko do kondycji pojedynczych banków czy grup bankowych, a nie dotyczą

Znowu bankowe stress testy



MAŁGORZATA ZALESKA

Eksperci i media podważali wiarygodność poprzednich badań kondycji banków. Kolejne testy powinny więc obronić się przed takimi zarzutami. Inaczej odbije się to na reputacji instytucji nadzorczych

dycji. Nikt bowiem nie ogłosił wyników stress testów, które wskazywałyby na istotne trudności banków bez podania działań zaradczych, przykładowo potrzeby ich dokapitalizowania.

Komunikacja wyników stress testów powinna być zatem dobrze przemyślana i wyważona tak, aby nie wywołała dodatkowej niepewności i zmienności na rynkach finansowych.

Wydaje się, że przeprowadzanie stress testów uzasadnia także potrzeba funkcjonowania nadzoru po-

Przykładowo, jedyny bank z Polski uczestniczący bezpośrednio w stress testach, czyli PKO BP, jest nadzorowany przez Komisję Nadzoru Finansowego i można się spodziewać dobrych wyników omawianych testów w przypadku tego banku.

Nie oznacza to, że inne banki prowadzące działalność w Polsce będą wyłączone z testów. Będą one uczestnikami testów, ale na zasadzie skonsolidowanej, poprzez swoje banki macierzyste. Przykładowo Bank Pekao będzie uczestniczył w omawianym ćwiczeniu poprzez UniCredit.

one zagadnienia ryzyka systemowego. Jako przykład aktualnego rodzaju ryzyka systemowego nieuwzględnionego w stress testach wymienić można ryzyko finansowania coraz większych potrzeb rządów poszczególnych krajów.

Wyniki stress testów ujawnią nam zatem tylko wycinek ryzyka i oceny funkcjonowania banków w Unii Europejskiej, ale z pewnością lepsze to niż nic.

Autorka jest członkiem zarządu Narodowego Banku Polskiego, profesorem zwyczajnym w Katedrze Bankowości SGH, członkiem Prezydium Komitetu Nauk o Finansach Polskiej Akademii Nauk

To wstrętne słowo na r



PAWEŁ JABŁOŃSKI

Oczywiście chodzi o reformy. Zazwyczaj uważa się, że jest to coś bardzo nieodpornego – ból, płacz, zabrane przywileje i zgrzytanie zębami. Myślenie jest proste – żeby zaoszczędzić, trzeba komuś coś zabrać, a tego nie lubimy. Ale tak naprawdę reformy w pewnych sytuacjach nie muszą być bolesne dla obywateli.

Doskonałym przykładem korzystnych, a niewymagających wyrzeczeń

zmian mogą być emerytury służb mundurowych. Plan jest dość prosty. Ci, którzy pójdą służyć od przyszłego roku, będą pozbawieni większości przywilejów. To wielka reforma, oszczędności są liczone w miliardach, tyle że pierwsze skutki zobaczymy dopiero za kilkanaście lat. Założono bowiem, że przywileje pracujących dziś w policji nie zostaną pomniejszone ani o paragraf. Każdy z nich będzie mógł po 15 latach służby dostać emeryturę, choćby miał tylko 35 lat. Natomiast wszyscy, którzy trafią do służb mundurowych od przyszłego roku, będą przechodzić na emeryturę na zasadach zbliżonych do tych, jakie obowiązują pracowników innych sektorów publicznych. Jeżeli rządowi uda się osiągnąć porozumienie ze związkowcami i reforma wejdzie w życie zgodnie z planem, można ją będzie uznać za wzorcowe rozwiązanie.

Podobnie powinno się walczyć z narastającymi problemami w innych częściach sektora publicznego, poczynając od ubezpieczeń rolniczych. Nie chodzi o to, by zabrać coś tym, którzy dziś korzystają z tego szczydnie dotowanego przez państwo systemu. Nie chodzi nawet o tych, którzy płacą symboliczne składki. Podstawowym celem powinno być stworzenie wizji rozwiązania tego problemu nawet w kilkudziesięcioletniej perspektywie. Na przykład można by ogłosić, że na obecnych zasadach z dobrodziejstw tego systemu mogą korzystać wszyscy, którzy mają dziś ponad 40 lat. Młodszy, bez względu na wielkość gospodarstwa, musieliby płacić wyższe składki. Stwarzałoby to nadzieję, że w perspektywie kilkudziesięciu lat dotacje państwa do systemu ubezpieczeń rolniczych nie będą odpowiadały ponad 90

proc. jego wydatków. Dziś ten system nie dość, że pochłania po kilkanaście miliardów złotych rocznie, to przede wszystkim nie daje żadnej nadziei na poprawę.

Współczesna Polska jest w niezłej sytuacji gospodarczej. Stać nas na wiele wydatków. Dlatego dziś możemy robić reformy, których prawdziwe skutki będą widoczne za kilkanaście czy kilkadziesiąt lat. Ale rząd, zamiast opowiadać o swoich sukcesach, musi mówić o potrzebie zmian wynikających z niebezpieczeństw, które mogą zaważyć na naszym rozwoju w przyszłości. Jeżeli będziemy trwali w błogim bezruchu, to za kilka czy kilkanaście lat sytuacja wymusi na nas prawdziwe zmiany i nikt nie będzie się oglądał na prawa nabyte czy branżowe przywileje. Wtedy naprawdę wszyscy będą mieli prawo nie lubić słowa na r. ■